



NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

nr. 1

Katowice, dnia 4-go stycznia

1931

Na niedzielę druga po Bożem Narodzeniu

Ewangelja.

Mat. II. 19—23.

W on czas gdy Heród umarł, oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi w Egipcie mówiąc: Wstań, a weźmij dziecię i matkę jego, a idź do ziemi Izraelskiej, albowiem pomarli, którzy duszy dziecięcej szukali. Który wstawszy wziął dziecię i matkę jego, i przyszedł do ziemi Izraelskiej. A ułyszawszy, iż Archelaus królował w Żydowskiej ziemi miasto Heroda ojca swego, bał się tam iść: a napomniony we śnie, ustąpił w strony Galilejskie. A przyszedłszy mieszkał w mieście, które zowią Nazaret: aby się wypełniło, co rzeczone jest przez Proroki: Iż Nazarejskim będzie nazwany.

Na uroczystość Trzech Króli

Lekcja.

Izajasz LX. 1—6.

Wstan, oświec się Jeruzalem: bo przyszła światłość twoja, a sława Pańska weszła nad tobą. Bo oto ciemności okryją ziemię, i mrok narody: ale nad tobą wznijdzie Pan, a sława jego nad tobą widziana będzie. I będą chodzić narody w światłości twojej, a królowie w jasności wejścia twój. Podnieś w okoły oczy twoje, a oglądaj: ci wszyscy zgromadzili się, przyszli do ciebie: synowie twoi z daleko przyjdą, a córki twoje z boku powstaną. Tedy oglądasz, i opływać będziesz: zadziwi się, i rozszerzy się serce twoje, gdy się obróci ku tobie zgraja morska, moc pogan przyjdzie do ciebie. Obfitość wielbłądów okryje cię, wielbłądy prędkie Madian i Efa; wszyscy z Saby przyjdą, złoto i kadzidło przynosząc, a chwale Panu opowiadając.

Ewangelja.

Mat. II. 1—12.

Gdy się narodził Jezus w Betleem Juda, we dni Heroda Króla; oto Mędrcy ze wschodu słońca przybyli do Jerozolimy, mówiąc: Gdzie jest, który się narodził, Król Żydowski? albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na wschód słońca, i przyjechaliśmy pokłonić się jemu. A usłyszawszy Król Heród, zatrwożył się i wszystka Jerozolima z nim. I zebrawszy wszystkie przedniejsze kapłany i Doktory ludu, dowiadował się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: w Betleem Judzkim, bo tak jest napisano

przez Proroka: I ty Betleem, ziemio Judzka, żadnej miary nie jesteś najpodlejsze między Książętą Judkimi: albowiem z ciebie wynidzie wódz, któryby rządził lud mój Izraelski. Tedy Heród wezwawszy potajemnie Mędrców, pilnie się wywiadował od nich czasu gwiazdy, która się im ukazała. I posławszy je do Betleem, rzekł: Idźcie, a wywiadujcie się pilnie o dzieciątku; a gdy znajdzie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechałszy, pokłonił się jemu. Który wysłuchawszy króla, odjechali. A oto gwiazda, którą byli widzieli na wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie było dziecię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom, znaleźli dziecię z Marją, matką jego, i upadłszy pokłonili się jemu; a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirę. A wzięwszy odpowiedź we śnie, aby się nie wracali do Heroda, inszą drogą wrócili się do krainy swojej.

Pierwszy podarek dla dzieciątka Jezus

Ciemno i zimno było w ubogiej izdebce Nazaretańskiej. Noc zaległa dokoła, a mroźny wiat przeciskał się przez szczeliny lepianki.

Najświętsza Panna piastowała Boską Dziecinę, tuląc ją pieszczotliwie do piersi swojej, i jak mogła okrywała przed zimnem drżące ciałko Jezusa.

Naraz zajaśniało w ubogiej izdebce i dwóch aniołów wstąpiło w jej progi. Twarze ich były białe i smutne, a pomimo to usta układały się do uśmiechu na widok Boskiej Dzieciny. Aniołowie ze czcią zbliżyli się do Marji, a stanawszy obok niej, rozpostarli skrzydła nad śpiącym Jezusem.

Jeden z nich ukrywał coś starannie pod skrzyżowanymi na piersiach rękoma, a piękne jego oblicze posepniało na myśl jakąś smutną przykrą.

Wreszcie nachylił się anioł ku Matce Najświętszej i w te odezwał się słowa:

— Jezus Dziecina kończy dzisiaj pierwszy rok życia. Przy narodzeniu jego śpiewaliśmy nad stajenką Betleemską: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!” A dziś przynosimy Boskiej Dziecinie pierwszy podarek od Boga Ojca. Ty, ukochana Matko Jezusa, ofiaruj mu go sama!

To rzekłszy, złożył anioł w ręce Marji mały drewniany krzyżek...

W tej chwili Dziecię Jezus się przebudziło i wciągnęło do krzyża Boskie swe rączka, przypatrując mu się z miłością. A Marja gorzkimi zalała się łzami...

Zimowa legenda

Jezus był jeszcze małym chłopcem, kiedy Go raz Matka zostawiła w dom samego, musiała bowiem koniecznie pójść na pół dnia do pobliskiego miasta, gdzie Józef miał od kilku miesięcy dużą robotę stolarską.

Była naówczas straszna zima. Tygodniami całymi mróz nie ustawał ani na godzinę. Śnieg nie tajał, ale ledwie na parę dni przestał sypać i uleżał się twardo — znowu go nocą tyle nawiało, że trudno było rankiem wydostać się z chaty na pole, by nakarmić bydło. Narzekali też ludzie mocno na srogą zimę, lubo im jeszcze jadła nie brakło po bardzo szczęśliwym lecie i ślicznych urodzajach.

Aliści gorzej dokuczyla wtedy zima ptactwu i zwierzyń w lasach — bo drobiu koło domu, to się jeszcze nie źle działo przy ludziach.

Ale ptactwo biedne — nacierpiało się ono nie mało!

Ni się to gdzie schować przed mrozem i śnieżycą, ni się gdzie pożywić i pokrzepić członki skostniałe, mizerne... A ludziska jeszcze biednego wróbla odganiaли bez miłosierdzia od progu, by — broń Boże nie zjadł tego, co dla domowego rzucili ptactwa.

Padaly też wróble po polach z zimna i głodu — pospolu z innym skrzydlatem stworzeniem — niby od morowego powietrza. Czasem tylko niektórzy, widząc, co się święci, przytulili się niepostrzeżenie pod najbliższą strzechę — i spokojnie siedząc w słomie, czekał chwili, kiedyby mógł eichaczem porwać z podwórka ziarno, rzucone kurze, lub oddziobać kawałek nadgnitego ziemniaka, którego pies nie dokończył.

Właśnie zobaczył to mały Jezusek.

Sprzykrzyło mu się w izbie samemu, więc owinięte biją się o ziarno, które kogut zostawił na śniegu przed Józefową chałupą.

Żał się Jezuskowi zrobiło. Aż mu łzami zasłyły oczy na myśl, że wróbelki zziębłe muszą być głodne nie mało, skoro się tak biją z sobą o jedno ziarnko prochu.

Szuka tedy chłopię po całej izbie, coby można dać ptaszętom. Zobaczył Jezusek na przypiecku miske kaszy i dalej — wdrapał się na ławę, ściągnął miskę i poniosł ją na próg. Nabral kaszy w palce i rzucił garść wróblom.

Za chwilę cała gromada ptasząt zleciała się przed próg Józefowej chaty.

Jezusek ciągle stał w drzwiach i sypał na śnieg ziarno, a ptactwo cisnęło mu się do nóg bez końca: zlatywały się całe stada i jadły chciwie, a ziarna nie brakło... kaszy z miski nie ubywało, chociaż Jezus ciągle nabierał i sypał...

Naprzeciwno, w oknie domu jakiegoś zamożnego żyda, wisiała klatka z kanarkami. Naówczas kanarki wyglądały jeszcze tak samo, jak wróble, ale że śpiewały ładnie, więc chowali je ludzie i trzymali w klatkach.

Kanarki z sąsiedniego domostwa widząc, że ptactwo jadło przed chatą Józefową, cały dzień dobrze karmione, z zawiści podniosły straszną wrzawę.

Domyślił się Jezus, o co idzie ptasim śpiewakom i uśmiechnawszy się do nich z daleka, zawołał:

— Cicho, cicho, ptaszęta! Macie wy tam dość jadła, dajcie więc jeść spokojnie tym wylodniałym, przeziębłym biedakom — i sypną znowu garść ziarna na śnieg dla wróbelków.

Wtedy łakome kanarki z zazdrości pożółkły nagle i odtąd cały ich ród jest zawsze żółty.

A wróbelki, wdzięczne Jezuskowi, jedne po drugich podbiegły w skokach do niego i dawały mu się chwycić. Brał je Syn Marji w ręce i głaśkał po zmarzniętym pierzu. Wtedy z radości zaczęły głośno wszystkie wróble, które dotąd były zawsze nieme.

Stwórca pozwolił im pierwszy raz głosem wyrazić wdzięczność Jezusowi i odtąd na Jego cześć w wszystkie czasy ćwierkają wróble po całym świecie i dziękują Mu, że litości nauczył ludzi, którzy też szarym ptaszętom, za przykładem Chrystusa, nie dadzą wyginać wśród zimy, ale sypią dla nich ziarno i okruszyny z własnych stołów.

Owdzięczyły się Chrystusowi wróble.

Kiedy na krzyżu Zbawiciel umarł, ciało Jego obsiadły przeróżne muchy i komary. Wtedy zleciały wróble do krzyża całą chmurą i czuwały nad świętym ciałem, broniąc przystępu do niego wszelkim owadom — a czyniły to samo i potem, gdy Jezus leżał w grobie.

A kiedy Chrystusa zdjęto z krzyża, żołnierze żydowscy porzucili pod krzyż gwoździe, którymi ciało było do drzewa przybite. Wtedy wróble obsiadły pokrwawione żelaza na ziemi tak gęsto, że ich żołnierze nie mogli znaleźć, gdy chcieli je ze sobą zabrać i narodowi pokazywać dla igraszki. A kiedy już wszyscy poszli z pod krzyża, odleciały ptaszęta do Jezusowego grobu, zostawiając na ziemi święte gwoździe, przemieniane w kwiaty, które do dziś dnia rosną po całym świecie rozmnożone, a nazywają się na tę smutną pamiątkę gwoździkami. Szanują je wróble i nigdy żadnej psoty nie robią gwoździkom.

Przeszłość i przyszłość

Ostatnia noc grudniowa rozpostarła cienie swoje nad ziemią, zaslaną śniegiem, niby białym obrusem.

Drogą szedł starzec i siwobrody. Przystawał często, odwracał głowę i patrzył na domy miasta, co świeciły zdala szeregami okien, na wieże kościołów, wznoszące głowę ku niebu, wdychał i rękę podnosił do oczu, jakby łzę ocierał.

Biedny starzec chciałby widocznie pozostać tam wśród tych, których opuszcza, ale snąc jakąś wyższą siła każe mu dążyć w tę noc grudniową w świat daleki. Idzie więc powoli, aż wreszcie zatrzymał się przy krzyżu na rozstajnych drogach. Przed nim drogowskaz wyciąga dwa ramiona. „Przeszłość” — taki napis po lewej, „Przyszłość” — po prawej stronie.

Starzec obejrzał się po raz ostatni poza siebie, a odwróciwszy się znowu, ujrzał jakąś postać, zbliżającą się ku niemu.

— Witam was, staruszkul — odezwał się głos świeży, młodzieńczy. — Dokąd to o tej późnej godzinie? Toć północ uderzy za chwilę.

— Z miasta, — odpowiedział starzec, — skąd północ mię wygania. Dokąd idę? W przeszłość!

— A mnie przyszłość prowadzi do ludzi! — zawołał młodzieniec wesoło.

— Więc ty jesteś?...

— Nowy Rok! Takie moje imię.

— Mój następca, — szepnął starzec. — ię i żegnam zarazem. — dodał, zwracając się do młodzieńca. — Stary Rok musi wejść na drogę przeszłości, skoro Nowy Rok się zjawia... Tam

oczekują twego przybycia, — wskazał ku miastu, — spodziewają się, że nie zawiedziesz pokładanych w tobie nadziei, spełnisz każde życzenie i niesiesz szczęście, którem obdzielasz wszystkich.

— Wiem o tem! — roześmiał się Rok Nowy. — Ludzie zawsze liczą na szczęście z rąk losu, a zapominają, że ono najczęściej zależy od nich samych.

— Masz słuszość, młodzieńcze, — odrzekł starzec, — a jednak nawet ja, choć zniknę za chwilę w krainie przeszłości, liczę na twoją pomoc. Posłuchaj! Oto kiedy przed rokiem, jak ty obecnie, przybyłem na ziemię, abym w królestwie czasu objąć rzady, przyrzekłem memu poprzednikowi, że poprowadzę świat do dobra, szczęścia i światła.

— Spełniłeś przyrzeczenie?

— O ile było w mej mocy? Zachęcałem młodych do pracy, siałem w umysłach pierwsze ziarna nauki... Ty im daj wytrwałość i zamiłowanie do pracy. Starszych wiodłem do zgody i miłości, by silni w jedności wspólnymi siłami odpierali ciosy, jakie im zadają wrogowie... Ty jedność tę utrwalał, spój i złącz silnie serca — niech z każdym dniem stają się lepszymi, wytrwalszymi, niech dzieci jednego narodu żyją, jak bracia, a dola zaświta im lepsza... Niech... ale oto północ dzwoni z ich sędziwego ratusza, aż orzeł zda się skrzydłami poruszać. Czas w drogę! A nie zapomnij o przyrzeczeniu! Żegnaj!

— Nie zapomnę i spełnię je z pewnością! — zabrzmiał już w oddali głos młodzieńca, spieszącego ku miastul...

Światło i cienie

Z pomiędzy cudownych zjawisk, jakie z rozkazu Stwórcy ludziom służą, najpiękniejszym, oraz jednym z najpotrzebniejszych, jest światło.

Gdyby światła nie było, pozbawieni byłibyśmy widoku wszelkich barw i piękności ziemskich; a co najważniejsza, bez światła nicby na świecie żyć nie mogło.

Widzimy tylko za pomocą światła; wśród ciemnej nocy nie prawie rozpoznać nie można.

Głównem źródłem światła jest słońce. Księżyc przyświeca nam w nocy, ale tylko światłem padającym na niego od słońca; trudno jednak pracować przy świetle księżyca. Co do gwiazd, to one w czasie pogodnej nocy ledwie tyle udzielają światła, że człowiek przy blasku ich prawie bezpiecznie chodzić może.

Ogień tylko, wzniecany sztucznie, rozprasza ciemności i pozwala nam wieczorami i nocą widzieć i pracować. Lecz i ognia nie byłoby bez słońca, bo nie byłoby drzewa, węgla, nie byłoby także roślin, zbóż, wszelkiego pokarmu, a bez tego nie moglibyśmy żyć my i wszelkie zwierzęta.

Całe więc życie nasze zawdzięczamy ciepłu i światłu słonecznemu.

Człowiek zamknięty przez dłuższy czas w ciemnem mieszkaniu nabiera bladej cery, traci siły i wstaje; roślina wyrosła w ciemności, ma liście białawożółte, prawie nie zielone, jest słaba i prędko ginie.

O wpływie słonecznych promieni i światła na zdrowie ludzkie przekonujemy się niemal codziennie z tego także, że kiedy słońce jasno świeci, to człowiekowi weselej i lżej na duszy; kiedy zaś panują słoty i dni pochmurne, każdego ogarnia smutek i tęsknota.

Kto za młodu próżnuje, ten na starość żebrze

Dwaj bracia rodzeni, Janek i Józio, z charakteru wcale nie byli do siebie podobni. Starszy Janek, był leniwy i ociężały; nauki ani żadnej pracy nie lubił i jeżeli go siłą do czego zmuszono, to z własnej chęci nic nie zrobił: wolał po całych godzinach próżno na jednym miejscu siedzieć i czas marnować, niż najmniejszą zatrudnić się robotą. Wyrósł też na wielkiego nieuka i próżniaka. Józio przeciwnie był pilnym, pracowitym i uważnym chłopcem; uczył się dobrze i robił chętnie wszystko, co mu kazano. Jak tylko znalazł chwilę wolną, to zaraz czytał, pisał albo rachował. Tym sposobem stał się mądrym, parządnym i roztropnym człowiekiem.

Gdy po śmierci rodziców bracia zmuszeni byli sami zarabiać na swoje utrzymanie, Jan nie wiedział, do czego się wziąć; nie mu się podobano, do niczego nie miał cierpliwości i wytrwałości. Szło mu też coraz gorzej, aż w końcu został włóczęgą i tułaczem.

Zupełnie inaczej wiodło się jego młodszemu bratu. Józef dostał się do kupca w dużem mieście, daleko od rodzinnych stron, uczył się handlu, był pilny, oszczędny i lubiany przez wszystkich.

Po kilkunastu latach założył własny duży sklep z papierem i różnymi innymi towarami. Gdy pewnego razu był zajęty rachunkami w sklepie, wszedł do niego zarosły, obszarpany i wynędzniały żebrak po jalmużnę. Józef spojrział na twarz żebraka i zdawało mu się, że tę twarz gdzieś widział, ale nie mógł sobie przypomnieć — gdzie. Zapytał go więc, skąd jest i jak się nazywa; lecz jakże się zdziwił i przestraszył, gdy się okazało, że ten nędzarz był jego rodzonym bratem. Nie wyrzucał mu jednak Józef tego, że nikt inny, tylko on sam stał się przyczyną swego nieszczęścia, lecz przyjął go do siebie, dał mu lekkie zatrudnienie, porządne ubranie i utrzymywał go, aż do śmierci. Łatwo mu było dopomóc bratu, bo oprócz sklepu miał już teraz dwie duże kamienice.

Ojciec umierający

Pewien dobry ojciec ciężko zachorował. Czując się bliskim śmierci, zawołał swe dzieci i zachęcał do cnoty, a nadewszystko zalecał, by pilnie do kościoła chodziły i uważnie nauki chrześcijańskiej słuchały.

— Drogi dziatki! — mówił — lat pięćdziesiąt przeżyłem na ziemi, a w ciągu tego czasu wiele

pocięch doznałem; najczystsze jednak, najmiłsze i prawdziwie boskie te były pociechy, których mi religja udzielała; ona bowiem zachowała w czystości mą radość ziemską, ona ją podniosła i uszlachetniła. Na to świadczę się Bogiem!

Pięćdziesiąt lat przeżyłem, a w ciągu tego czasu wiele cierpiałem na świecie, będąc nieraz na ciężkie wystawiony próby; we wszystkich jednak cierpieniach najlepszą pociechę i najsilniejszą podporę jednak w naszej świętej znalazłem religji. Na to świadczę się Bogiem!

Pięćdziesiąt lat przeżyłem na ziemi — nieraz śmierć zajaśniała mi w oczy, dziś nawet pewno nie doczekam wieczora, a świadczę się Bogiem i sumieniem, że tylko boska moc religji zdolna jest odjąć gorzcy i okropność śmierci, bo sama tylko wiara w naszego Zbawiciela może nam dodać męstwa i siły, aby spokojnie stąpić do wieczności i stanąć przed sadem Pana Boga!

Usiłujcież, moje dzieci, znać dobrze naszego boskiego Zbawiciela i słuchać Jego świętej nauki. Tym tylko sposobem staniacie się miłymi Bogu, żyć będziecie szczęśliwie i spokojnie kiedyś umrzecie!

Te słowa przyjęły dzieci z rzewnemi łzami. Ojciec umarł niedługo, a dzieci przez całe życie zachowały w sercu jego ostatnie wyrazy. Po dług nich żyjąc, poznały z doświadczenia, że w nich szczerą prawdą się mieści.

Słowa Bożego kto słucha i strzeże
Najlepszą czastkę ze świata bierze

Rozszerzenie się wiary katolickiej

Ustępstwo protestantyzmu.

W salzburskiej „Katholische Kirchenzeitung” ks. Baudenbacher charakteryzuje prądy katolickie w protestantyzmie niemieckim. Pewne ciągnięcie ku ideologii katolickiej rozpoczęło się w sposób widoczny w r. 1917. W rok potem powstało stowarzyszenie „Hochkirchliche Vereinigung”, które w 1919 r. założyło własne pismo p. t. „Die Hochkirche”.

Po dwunastu latach istnienia związku nastąpił rozłam na dwie grupy; jedną, zorientowaną po katolicku, i drugą, skłaniającą się ku protestantyzmowi. W 1928 r. zwaśnione strony połączyły się ponownie, przyczem zwycięstwo odniósł odłam, sympatyzujący z katolicyzmem.

Zwycięstwo to stało się jeszcze jaskrawsze, gdy w 1930 r. redakcję „Hochkirche” objął profesor uniwersytetu w Marburgu, dr. Heiler. Już pierwszy numer pisma zwiastował nowy, przyjazny dla katolików kierunek. Charakterystyczne są słowa Heilera w 12-tym zeszycie tego organu.

Stwierdziwszy, że dzisiejszy protestantyzm przeżywa ciężki kryzys, bądź to z powodu złozenia od reformatorskiej wiary, bądź wskutek konsekwentnego doprowadzenia istotnych błędów reformatatorów aż do końca. Heiler pisze:

„Protestantyzm dzisiejszy nie ma w żadnym razie powodu spoglądać podejrzliwie w stronę chrześcijaństwa Wschodu i Zachodu albo zarzucać mu wręcz sprzeniewierzenie się Ewangelji i uważać je za teren misyjny swej ewangelizacji. Nie jest on powołany i uzdolniony do oczyszczania świątyni w katolickim Kościele Wschodu lub Zachodu; oczyszczanie świątyni może się odnosić tylko do jego własnego Kościoła”.

Trzy krzyże

Mamy trzy krzyże.

Pierwszym jest krzyż rozpaczającego łotra, drugim krzyż łobrego, modlącego się łotra, trzecim — krzyż Jezusa Chrystusa.

Pierwszy jest krzyżem djabła, drugi krzyżem sprawiedliwego, — trzeci krzyżem Zbawiciela.

Pierwszy jest krzyżem złościwości, drugi krzyżem pokuty, trzeci krzyżem sprawiedliwości.

Na pierwszym będziemy ukrzyżowani, drugiego żądamy, za trzecim tęsknimy z upragnieniem

Pierwszego się obawiamy, drugiego szukamy, trzeciego pragniemy.

W pierwszym jest tylko kara, w drugim kara z przebaczeniem, w trzecim uświetnienie.

Do krzyża złościwości należy kara, do krzyża pokuty przebaczenie, do krzyża sprawiedliwości jasność niebieska.

Myśli zbożne pradziadków naszych

Za nic nauka, co Boga nie szuka.

W każdym Boskiem dziele, znajdziesz cudów wiele.

Wielbić Boga trzeba, to nabędziesz chleba.

Widzi Pan Bóg z nieba, komu czego potrzebaj Służ Bogu samemu, nie światu nędznemu.

Pięknie ten się stroi, co się Boga boi.

Pan Bóg nie taki, nie słucha sobaki.

Bóg z pomocą temu bywa, kto Go na ratunek wzywa.

Choćbyś robił we dnie, w nocy, nic nie zrobisz bez Bożej pomocy.

Co Bóg dał, zazdrość nie ukradnie, czego nie dał, z rąk wypadnie.

Zdania i myśli

Jeśliś zdrow, dziękuj niebu i nikomu żadnych nie zazdrość skarbów; masz największy z dóbr doczesnych.

Życzliwość dla drugich krew dobrą czyni, zazdrość wysusza kości.

Zdrowie jest młodością ciała, równie jak czułość młodością serca.

Małe cierpienie zatrudnieniem odpędzić można.

Na bóle największe, cierpliwość — balsamem najlepszym.

Jeśliś chory, nie mów wiele o chorobie twojej; nie znudzisz drugich i sam prędzej o niej zapomnisz.

Pijaństwem każdy się brzydzi, obżarostwo lepiej widziana; na jednymby przecież łożku jeździć powinny; pijak i żarłok gorsi od bydląt, i zarówno zdrowie niszczą.